

An anatomical model of a male torso and legs, showing muscles and skin. The model is positioned on the left side of the cover, against a white background. The right side of the cover is a solid dark red color.

JANUSZ L.  
WIŚNIEWSKI

CZY

MEŃCZYŹNI  
SĄ ŚWIATU  
POTRZEBNI?



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

Janusz Leon Wiśniewski

Czy mężczyźni są światu potrzebni?

© Copyright by Janusz Leon Wiśniewski  
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007

Wydanie pierwsze

Redaktor prowadzący  
Dorota Wierzbicka-Sarabura

Konsultacja  
Dr Zbigniew Liber

Redakcja  
Paweł Ciemniwski

Korekta  
Ewa Kochanowicz, Krzysztof Lisowski, Anna Rudnicka, Henryka Salawa

Projekt okładki, układ typograficzny  
Marek Pawłowski

Redakcja techniczna  
Bożena Korbut

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o., 2007  
ul. Długa 1, 31-147 Kraków  
bezpłatna linia telefoniczna: 0 800 42 10 40  
księgarnia internetowa: [www.wydawnictwoliterackie.pl](http://www.wydawnictwoliterackie.pl)  
e-mail: [ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl](mailto:ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl)  
fax: (+48-12) 430 00 96  
tel.: (+48-12) 619 27 70

ISBN 978-83-08-04647-0

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp z o.o.

# Jak pożądam mężczyźni?

Kobieta, aby pójść do łóżka z mężczyzną, potrzebuje bliskości, zaufania i poczucia więzi. Mężczyzna – przeważnie – potrzebuje tylko miejsca...

Czy w tym deprymującym (głównie dla mężczyzn) stwierdzeniu kryje się jedynie cynizm, czy także jakaś prawda? A jeśli tak, to jak gorzka jest ta prawda? Dlaczego mężczyźni pożądam inaczej? I co z tego wynika?

U zwierząt wszystko jest o wiele prostsze. Pożądanie służy prokreacji i jak największej dystrybucji genów. Bliska nam ewolucyjnie małpka bonobo bez żadnych skrupułów jest w stanie przerwać akt kopulacji, gdy tylko na horyzoncie pojawi się inny samiec, który swoim wyglądem i zachowaniem zdradza, że mógłby jej

zagwarantować lepszy zestaw genów dla potencjalnego potomstwa. Na taką decyzję wyuzdana bonobo potrzebuje nie więcej niż osiem sekund. Jeszcze mniej czasu potrzebuje na to samica poligamicznego nornika górskiego.

Zwierzęta pożądam tylko w jednym celu: prokreacji. Do dzisiaj trwają dyskusje naukowców na temat tego, czy realizując swoje pożądam w akcie seksualnym, zwierzęta odczuwają przy tym jakąś przyjemność. Oglądając fotografie kopulujących par goryli, słynących notabene z wierności, mam co do tego poważne wątpliwości. Cynicy twierdzą, że cierpienie na pysku (twarzy?) goryla wynika z tego, iż ciągle jest fotografowany z tą samą samicą.

Ludzie są pierwszym i jedynym gatunkiem, który na drodze ewolucji oddzielił prokreację od pożądam. I jednym z trzech gatunków, który pożądam i spółkuje bez względu na porę roku. Pozostałe dwa to muchy i pluskwy. U całej reszty stworzeń pożądam pojawia się wyłącznie w krótkim okresie godowym (tzw. rui). Tylko wtedy występuje u nich przewaga popędu płciowego (podobnie jak u ludzi) nad uczuciami głodu, zimna, pragnienia i bezpieczeństwa. Dotyczy to w większym stopniu samców niż samic.

W dodatku, tylko człowiek koniecznie chce powiązać pożądam ze zjawiskiem kulturowym, jakim jest miłość. Pomagają mu w tym poeci i pisarze, od czterech tysięcy lat wychwalający w literaturze „miłość romantyczną” (mam w tym swój udział), a także laboranci, którzy zsyntetyzowali pigułkę antykoncepcyjną, i dziennikarze, którzy z miłości romantycznej zrobili kultowy, zawsze dobrze sprzedający się temat. To oczywiste, że bez miłości romantycznej nie byłoby ani Hollywood, ani tym bardziej Bollywood.

Tymczasem wiele wskazuje na to, że człowiek w sferze seksualności pozostał dużej mierze zwierzęciem. Wymyślając tysiąclecia temu miłość, jedynie zhumanizował pożądam, seks oraz reprodukcję, nadając kulturowe znaczenie biologicznym faktom. Mimo to niewiele się przez wieki zmieniło, jak wykazały badania antropologa George’a Murdocha. W końcu lat czterdziestych XX wieku przebadał on historię 238 kultur cywilizacyjnych na całym świecie. Tylko dla 43 z nich monogamia była społecznie preferowanym wzorcem struktury rodziny. W pozostałych panował system, który dzisiejszy świat zachodni nazwałby brutalnie i dosadnie urzeczywistnieniem fantazji masturbującego się mężczyzny: jak najwięcej różnych kobiet w jak najkrótszym czasie. Czy to u Indian w Ameryce Północnej, czy u Inków w Ameryce Południowej, czy u kultur szczepowych w Afryce lub Azji – w większości akceptowano fakt, że mężczyźni współżyją jednocześnie z wieloma kobietami. Czasami musiano liczbę tych partnerek prawnie reglamentować. Do dzisiaj muzulmanie, zgodnie z Koranem, mogą posiadać maksymalnie cztery żony (jeśli są w stanie je wszystkie utrzymać na tym samym poziomie materialnym). Z kolei władca Aszantów (obecna Ghana) musiał zaakceptować prawo, według którego jego harem nie mógł przekraczać dokładnie ustalonej, tajemniczej do dzisiaj liczby 3333 kobiet.

Biologowie ewolucyjni widzą w tej poligynii ukryty sens. Nawet dla kobiet. Niewiasta w haremie miała szansę wymieszania swoich genów z genami najważniejszego i najbardziej wpływowego mężczyzny w państwie.

Według znanego zoologa Tima Birkheada z uniwersytetu w Sheffield w Wielkiej Brytanii, monogamia jest systemem skrajnie nienaturalnym. W artykule opublikowanym w renomowanym czasopiśmie naukowym „Nature” (2005) Birkhead przekonuje, że ludzie, podobnie jak zwierzęta, z natury dążą do pozbawionych więzi uczuciowej kontaktów seksualnych z przypadkowymi, często zmienianymi partnerami (nazywamy to zjawisko promiskuityzmem), a monogamia, jako dominujący w zachodnich cywilizacjach system partnerski, jest sztucznym tworem kulturowym, narzuconym przez religię dla ustabilizowania społeczeństw. Dodajmy: ściśle patriarchalnych społeczeństw.

Monogamię narzucili światu, o dziwo, mężczyźni. Chcąc uniknąć konfliktów i całego zła wynikającego z walki o dostęp do jak największej liczby kobiet, wymyślili demokratyczny system, w którym każdy mężczyzna będzie miał, przynajmniej teoretycznie, prawo do tylko jednej kobiety. Samych kobiet o zdanie oczywiście nie pytano. Zresztą nawet gdyby zapytano, to odpowiedź (w tamtych czasach) mogła być tylko jedna. Znajdując się w całkowitej materialnej zależności od mężczyzny, przyjęły pomysł małżeństwa z jednym partnerem na całe życie – uważały, że w ten sposób zagwarantują sobie i swoim dzieciom materialne bezpieczeństwo.

Przez tysiące lat kobiety były zmuszone handlować z mężczyznami: moja wierność w zamian za moje i moich dzieci bezpieczeństwo socjalne. Ale dzisiaj, na początku XXI wieku, ten kontrakt między płciami traci powoli (i nareszcie) ważność. Kobiety same potrafią zadbać o swoje utrzymanie. Mężczyźni i kobiety obeszlą równik historii, powracając do punktu wyjścia, czyli do jaskiń. Przynajmniej jeśli chodzi o seksualne partnerstwo i równouprawnienie.

Z biologicznego punktu widzenia hedonistyczni mężczyźni wracają do jaskiń z ogromną radością. Erotyka w plejstocenie stanowi doskonały scenariusz dla każdego filmu pornograficznego (choć osobiście nie podejrzewam, żeby do tego gatunku filmów istniały scenariusze). Ostatnio, licząc ponad 7200 lat, znalezisko archeologów w niemieckiej Saksonii zdaje się to potwierdzać. Dziewiętnastoletni

sierpnia 2003 roku czujny operator koparki w Erdreich, niedaleko Lipska, przygotowując teren do założenia przewodów gazowych, natrafił na figurkę z okresu neolitu ceramicznego. W artykule naukowym, który niedługo później pojawił się w fachowym czasopiśmie „Germania”, archeolog Harald Stäuble potwierdził, że figurka przedstawia wyuzdany akt seksualny naszych jaskiniowych przodków. To było sensacyjne odkrycie, ponieważ najstarsze znane dotychczas przedstawienia aktu płciowego powstały (jako freski) w Grecji dopiero ponad 4000 lat później. Do erotycznej figurki z Saksonii dołączyło wkrótce liczące ponad 6000 lat znalezisko archeologów z Ludwighafen, wydobyte z wód Jeziora Bodeńskiego na granicy Niemiec i Szwajcarii – tzw. dom kultu. Okazał się on świątynią, z której ścian wystają gliniane, niegdyś obfite, kobiece piersi.

Według antropolog Helen Fisher, autorki wydanych w Polsce fascynujących książek *Anatomia miłości* i *Dlaczego kochamy, kobiety z epoki kamiennej „chodziły w krzaki z coraz to nowym partnerem”*. W domach z betonu nie ma wolnej miłości, ale w jaskiniach z granitu lub piaskowca była jak najbardziej. Fred Flintstone tylko w kreskówce dla dzieci jest zabawnym pantoflarzem i zatwardziałym monogamistą. Ten sam Fred Flintstone na kanale National Geographic lub w „rózowej serii” na innych kanałach, emitowanej zwykle po północy, byłby kimś zupełnie innym, ale prawdziwszym: biologicznie uwarunkowanym samcem, z niczym nie hamowanym (oprócz prawa silniejszego w stadzie) instynktem.

Jak się okazuje, wyuzdany seks jaskiniowców ma nawet dzisiaj ogromne znaczenie dla ludzkości. Przynajmniej dla tej jej części, która zadaje sobie pytanie, jak to się stało, że przaczłowiekowi udało się zaludnić całą planetę. Dotychczas obowiązująca teoria zakłada, że wszyscy – jako gatunek – wywodzimy się od pewnej pary praprzodków z Afryki, która rozmnożywszy się, opanowała cały świat. Pierwsi ludzie z Afryki przywędrowali na inne kontynenty i w wyniku brutalnych wojen podbili zastane gatunki ludzkie, doprowadzając do ich wymarcia.

Ostatnio jednak Alan R. Templeton, młody genetyk z uniwersytetu w Michigan, w trakcie kongresu Australijskiego Towarzystwa Genetycznego w Melbourne podważył prawdziwość tej teorii. Twierdzi, że człowiek afrykański wcale nie wymordował innych gatunków ludzkich, ale jedynie się z nimi wymieszał. Podpiera on swoje tezy szczegółowymi analizami DNA różnych żyjących obecnie na świecie ras ludzkich. Stopień wymieszania genów jest tak duży, że według Templetona „nasi przodkowie myśleli jedynie o seksie i robili to każdy z każdym, przy każdej nadarzającej się okazji”. Tylko w ten sposób mogło dojść do aż takiego wymieszania genów. Okazuje się, że slogan „make love, not war” to wcale nie pomysł hippisowskich komun końca lat sześćdziesiątych XX wieku.

Niekiedy człowiek jest nawet bardziej „biologiczny” od zwierząt, a przy tym znacznie bardziej od nich (ewolucyjnie) obłudny. Samce zwierząt używają seksualnych forteli w celu zapłodnienia jak największej liczby samic. Mężczyźni (ze znacznie lepiej rozwiniętym mózgiem), wymyślając o wiele bardziej skomplikowane fortele, wcale nie chcą dopełnić naturalnego obowiązku zapłodnienia kogokolwiek (przeważnie wręcz przeciwnie, bardzo się tego obawiają). Pragną jedynie czerpać z aktu seksualnego przyjemność, najlepiej z obcymi „samicami”, nie zostawiając nic w zamian naturze. W swoim upodobaniu do obcych samic są bardzo podobni do samców gadów, których mózg zatrzymał się w rozwoju na najbardziej podstawowym etapie. Na przykład jaszczurki mają jedynie tzw. gadzi mózg (obecny także u człowieka), składający się wyłącznie z pnia. To tam jest źródło podstawowych fizjologicznych procesów. Jaszczurki nie mają ani kory mózgowej (odpowiadającej za myślenie), ani układu limbicznego (sterującego emocjami).

Mimo to, jak stwierdziła para amerykańskich zoologów, Laura Steele i William Cooper Jr, samce gekonów (łac. Gek konidae, duża rodzina 90 rodzajów i 800 gatunków jaszczurek) w okresie rui zachowują się bardzo podobnie jak pożądanicy mężczyźni. Płasają, mają błogi wyraz pyska i poruszają ogonem – ale to popisy nie dla samicy, która jest obok i czeka w gotowości na akt zapłodnienia. Ta już cała do nich należy. Gekony robią to dla samic, które czasami zupełnie przypadkowo znalazły się na oznaczonym przez nie terenie. Samce te nie zważają na zmęczenie, stratę energii i czasu. W dodatku owe samice wcale nie muszą być płodne. Podniecony seksualnie gekon jest zadziwiająco podobny do mężczyzny, ale w jednym bardzo się od niego różni. Gekon zachowuje się, jakby myślał o przyszłości. Wiele samic oczarowanych ruchami ogona gekona pozostanie na jego terenie tak długo, aż jajeczka w nich dojrzeją. Samiec gekon także nie opuści tego miejsca, w nadziei, że może zostać po raz kolejny ojcem. Z kolei większość współczesnych mężczyzn, po nasyceniu swego pożądania, jak najszybciej zmieniałaby miejsce pobytu...

Czas, jaki mija u ludzi od wstępnego zainteresowania do zachowań seksualnych, jest wprawdzie dłuższy niż u szympanów, lecz krótszy niż na przykład u goryli. No ale goryle nigdy nie czytały Leśmiana. Spętany warunkami społecznymi i nakazami religii (niektórych), człowiek ograniczył swoją, do tej pory nieposkromioną, seksualność za pomocą ciasnych gorsetów, pijących pod sercem i pod podniesionymi do góry z podniecenia piersiami (kobiety), oraz zrobionych z drutu kolczastego etyki kagańców moralności (mężczyźni). Mężczyznom w tych kagańcach jest o wiele gorzej niż kobietom w gorsetach. Kobieta w gorsecie, nawet jeśli cierpi, wygląda powabnie; mężczyzna w kagańcu jest jak rozjuszony seksualnie wilk. Wynika to głównie z uwarunkowań ewolucyjnych.

Mężczyźni na całym świecie kopulują 50 miliardów razy rocznie, co daje około miliona litrów nasienia dziennie. Mężczyzna ma między nogami dwie fabryki, które bez przerwy, na cztery zmiany, w dzień i noc, produkują miliony ich małych genetycznych kopii. W każdej sekundzie na całym świecie mężczyźni produkują 200 bilionów plemników, co przekłada się na mizerne pięć urodzeń na sekundę! Kobieta rodzi nieporównywalnie małą liczbę dzieci w porównaniu do liczby dzieci, które może począć mężczyzna. Ewolucyjnie rzecz ujmując, na świecie istnieje ogromny przerost podaży spermy nad popytem na nią. Już sam ten fakt biologicznie determinuje większą poligamiczność mężczyzn.

Lecz aby być poligamicznym, trzeba pożądać. I to bardzo intensywnie. Teoretycznie nawet nieustannie. Natura (lub Stwórca) w związku z tym już na poziomie molekularnym wyposażała mężczyzn w inną niż kobiety chemię pożądania. Zaopatrzyła ich w jądra produkujące testosteron (jego chemiczna nazwa to: 17β-Hydroxy-androst-4-en-3-on), którego poziom u mężczyzn jest o wiele wyższy niż u kobiet.

Ewolucję należy ganić (albo jej dziękować?) za to, że mężczyźni pożądamy zazwyczaj młodych i atrakcyjnych kobiet. Bo im młodsza, tym więcej dzieci może mu urodzić. Im atrakcyjniejsza, tym bardziej atrakcyjne dzieci przyjdą na świat. Lepiej wyglądające potomstwo ma większe szanse na znalezienie atrakcyjnych partnerów. W ten sposób cykl się zamyka. Na dodatek atrakcyjność partnerki przyczynia się do zrównoważenia podaży spermy i popytu na nią. Akty seksualne z kobietami atrakcyjnymi (według badań amerykańskiego Instytutu Kinseya) trwają o wiele krócej niż te z mniej atrakcyjnymi.

Przy wysokim poziomie testosteronu mężczyźni mają jednocześnie bardzo niski poziom (w porównaniu z kobietami) oksytocyny i wazopresyny, dwóch peptydowych hormonów, które od dawna przez neurobiologów kojarzone są z utrzymaniem więzi społecznych i zaliczane do grupy tzw. hormonów wierności.

Szczególnie interesujące jest działanie oksytocyny na pożądanie mężczyzn. Jej poziom wpływa na tzw. czas refrakcji, czyli czas, jaki upływa od ejakulacji do możliwości następnej erekcji. U mężczyzn z niskim poziomem oksytocyny ten czas jest o wiele krótszy niż u mężczyzn z wysokim poziomem tego hormonu. Krótko mówiąc, mężczyzna potencjalnie mniej wierny „może drugi raz” po piętnastu minutach, podczas gdy ten bardziej wierny dopiero po piętnastu godzinach. Ewolucja jest także w tym wypadku niesprawiedliwa dla kobiet...

Jak już okazywało się wielokrotnie, pożądanie mężczyzn może być bardzo niebezpieczne... politycznie. Historia pokazuje, że dla pożądanych kobiet mężczyźni wywoływali wojny, w których wyniszczali całe narody lub zmieniali mapy świata. Wielu mężczyzn na tym świecie żyje według nieprawdziwej wskazówki w chwytliwym sloganie (wymyślonym notabene przez kobietę), twierdzącym, że „życie to pożądanie, cała reszta to tylko drobiazg”. Pożądający mężczyźni – zdobywając za wszelką cenę kobietę – poszukują głównie potwierdzenia. Samopotwierdzenia. Nic ich tak nie umacnia w przekonaniu o własnej wartości jak kobieta, która krzyczy. Ale nie ze złości. Z rozkoszy.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).